Nr. 36. Kraków, czwartek 6 lutego 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 5 lutego.

Zemsta gadzinowca.

Pan Ostaszewski-Barański, odznaczony „zaszczytnie" przez młodzież lwowską, wylizał się już z niekrwawych a bolesnych ran i odzyskał mowę. Rozglądnąwszy się w sytuacyi, zauważył, że przyczyną jego nieszczęść są socyaliści. Ażeby zniszczyć ich gruntownie, zamówił sobie aż z Krakowa artykuł, mający na celu wykazać jak na dłoni, że socyaliści polscy są agentami pruskimi... Sądząc z logiki króliczej, nie może być autorem artykułu nikt inny, jak August Sokołowski, ów mąż, najgłupszy z Augustów, będący nader szczęśliwą kombinacyą gadzinowca i półgłówka. Zanim błazeńskie koncepty „Dziennika polskiego" obiegną prasę gadzinową, pozwolimy sobie przytoczyć je dla rozweselenia czytającej publiczności:

„W ciągu niewielu tygodni — pisze „Dziennik polski" — które upłynęły od dnia, kiedy wyrok gnieźnieński wstrząsnął do głębi całem społeczeństwem polskiem, udało się garstce zuchwałych, a nie przebierających w środkach agitatorów, sprowadzić opinię publiczną w Galicyi na manowce i bezdroża i wywołać formalny obłęd, dla normalnego umysłu niełatwo zrozumiały".

Po tym sensacyjnym wstępie ofiarowuje się gadzinowiec na przewodnika publiczności i obiecuje ją wyprowadzić z manowców. Posłuchajmy dalej:

„Po wyroku wrzesińskim przeszła po kraju groza... Wszyscy, co dotąd obojętnie patrzyli na zajścia w Poznańskiem, zrozumieli teraz dopiero straszną walkę, jaką stacza tamtejsze społeczeństwo polskie z przemożnym wrogiem. Wszyscy — z wyjątkiem socyalistów „polskich". Kto nie wierzy, niech raczy przejrzeć pierwsze numera „Naprzodu" po wyroku gnieźnieńskim"...

„We Francyi i w Niemczech socyaliści doszli już do przekonania, że żadna doktryna nie zdoła wyplenić z serc ludzkich potężnego uczucia miłości ojczyzny. Zrozumiał to i wódz naczelny polskich socyalistów, ale nie mogli zrozumieć jego podkomendni..."

Krótko mówiąc: do dnia 23 listopada 1901 byli socyaliści galicyjscy beznarodowcami i „szydzili cynicznie z mieszczaństwa krakowskiego" za protesty przeciw Prusakom. „Naczelny wódz" był wówczas złożony chorobą i dopiero gdy wstał z łóżka, począł „Naprzód" „grać z całej siły na polską nutę, by przygłuszyć dotychczasową orkiestrę", t. j. Koło polskie, „Czas" i Sienkiewicza.

Do wyżyn kretynizmu wznosi się p. August, gdy wyjaśnia, dlaczego socyaliści uderzają teraz konsekwentnie na Rosyę i zarzucają prasie konserwatywnej szerzenie moskalofilstwa. Posłuchajmy:

„Socyalistom najmniej mógł podobać się ruch o charakterze wybitnie antyniemieckim. Niemcy to ich Betleem, skąd czerpią natchnienie, a niemiecka „kultura" ich ideałem. Bądź co bądź, trzeba więc ratować przyjaciół, atak osłabić, rozdzielić i rozprószyć". „A więc hejże na Moskala, byle zasłonić Prusakom tyły". „Ażeby nie widzieć całej tej eskamoterskiej roboty i nie pojąć, o co socyalistom idzie, trzeba być albo bardzo tępym, albo bardzo młodym". „Oby przynajmniej poznać się zechciały na tej kuglarskiej sztuczce stronnictwa opozycyjne, chociażby skrajne, ale z resztą narodu w patryotyzmie zgodne i oby zaprzestały popierać tę przewrotną zabawę".

Pan August, który nie jest, jak sobie sam pochlebia, ani tępym, ani młodym, przejrzał w lot, co się święci i zdemaskował „zabawę" socyalistów... Przytoczyliśmy rozmyślnie obszerniej „rozumowanie" „Dziennika polskiego", aby wykazać, do jak bezdennej nikczemności może się posunąć kanalia, równie ograniczona, jak perfidna. Plunięcie w twarz jest jedyną stosowną odpowiedzą na tego rodzaju koncepty.

Mogliby też kierownicy funduszów gadzinowych nająć lepszych najmitów dziennikarskich!

Socyalistyczny program gminny.

Lwów, 4 lutego.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Towarzystwa pedagogicznego drugie przedwyborcze zgromadzenie ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. Przewodniczył tow. Żelaszkiewicz. Referenci omówili dalsze części programu gminnego socyalnej demokracyi.

Tow. Hudec mówił o przedsiębiorstwach gminnych. Poddawszy krytyce dotychczasową gospodarkę rady miejskiej niedołężną, niedbałą i deficyt przynoszącą i omówiwszy dla przykładu sprawę zbyt kosztownej i nieudałej budowy teatru i administracyę tramwaju elektrycznego, wyłuszczył postulaty socyalnej demokracyi. Żąda ona, by gmina prowadziła intenzywną gospodarkę we własnym zarządzie we wszystkich tych gałęziach przedsiębiorstw, w których interesowani są wszyscy mieszkańcy miasta, a zatem przedewszystkiem w zakresie środków komunikacyjnych, kanalizacyi i innych urządzeń, koniecznych ze względów na dogodność lub inne wymogi mieszkańców. Miasto przez konkurencyjną piekarnię gminną, na zysk nie obliczoną, regulować powinno ceny chleba — i w podobny sposób zapobiegać drożyźnie mięsa i wszelkich artykułów dla najbiedniejszej ludności niezbędnych.

Tow. Hankiewicz, powitany hucznymi oklaskami, przemawiał po rusku o oświacie ludowej. Socyaliści żądają oświaty szkolnej i ludowej w szerszem znaczeniu, według wzorów, już dziś przeprowadzonych w życie w innych cywilizowanych krajach, a w tym celu należy polepszyć byt nauczycielstwu, dziatwie szkolnej ułatwić pobieranie nauki przez dostarczenie bezpłatnie wszelkich przyborów naukowych i przez zaopatrzenie ubogich uczniów w odzież i strawę. Szkoły i klasy powinny być hygienicznie urządzone i nie przepełnione uczniami. W takich warunkach daleko łatwiejszy będzie przymus szkolny, który bezwzględnie wykonywać trzeba, gdyż obecnie w stolicy kraju bez mała trzecia część dzieci, obowiązanych do szkoły, nauki żadnej nie pobiera. Równie ważną jest nauka dopełniająca, a powinni ją pobierać terminatorzy w godzinach, w których nie są jeszcze zupełnie pracą wyczerpani.

Oświata ludowa w szerszem pojęciu wymaga urządzenia bezpłatnych czytelń, księgozbiorów, popierania Uniwersytetów ludowych i odczytów popularnych. Należy tu i teatr, bo choć sztuka jest najwyższym wykwitem kultury i obecnie tylko dla klas uprzywilejowanych dostępną, socyaliści walczą o to, by kultura stała się karmicielką wszystkich, by w niej rozgrzewały się serca i podnosiły duchy wszystkich, którzy czuć i myśleć umieją. Lecz sztuka ta ma być odzwierciedleniem prawdy, z serca płynącej, a trzeba ją zwolnić z wszelkich krępujących więzów, więc wyzwolić z pęt cenzury prokuratorskiej, policyjnej i magistrackiej. Śmieszne są pretensye burżuazyi, która teatr chce zrobić jakimś uzupełniającym kursem szkoły panieńskiej i krzyczy w niebogłosy, że teatr jest za mało, jak na panienki, przyzwoity i skromny. Dalej teatr powinien być dostępny przez nizkie ceny i treść stosowną sztuki dla szerokich mas ludności. Zresztą zaś socyalna demokracya nie chce teatrowi narzucać żadnej tendencyi.

Tow. Nacher mówił o stosunku gminy, jako pracodawcy, do robotników i funkcyonaryuszów magistratu. Dla urzędników, lekarzy, nauczycieli i innych funkcyonaryuszów potrzebną jest uczciwa pragmatyka służbowa, regulująca warunki nominacyi i awansu, a usuwająca protekcyę i nepotyzm, których parę przykładów mówca przytoczył. Nauczyciel, mający wszelkie kwalifikacye, po kilkunastu latach ciężkiej służby musi giąć kark i kłaniać się stu radnym, by uzyskać stałą posadę, która mu się należy.

Robotnicy mają większe żądania, gdyż gmina powinna być wzorowym pracodawcą, czyniącym zadość wszystkim słusznym wymaganiom ze stosunku służbodawcy do robotnika wynikającym. Magistrat ma obowiązek ubezpieczyć swych robotników na wypadek choroby, a jednak trzeba się było o to z gminą procesować, a w drodze procesu udało się gminie zwolnić od ubezpieczenia zamiataczy ulic, którzy, najgorzej płatni, najbardziej ubezpieczenia potrzebują. Gdy w sprawie robotników przed $3^1/_2$ laty prezydent, chcący wtedy być popularnym, zwołał ankietę, nadinżynier magistracki miał dwugodzinną mowę o tem, jak to ci zamiatacze miasto wyzyskują, płacić sobie każą, a nic nie robią, tylko z miotłami na ramieniu po błocie spacerują. Dalej miasto powinno ubezpieczyć wszystkich swoich robotników na wypadek kalectwa, niezdolności do pracy i na starość. Należy też przeprowadzić przymusowe ubezpieczenie sług domowych. Miejsce obłudnej filantropii i jałmużny powinna zająć należycie zorganizowana opieka nad ubogimi, a wóz szupasowy nie ma być jedynym środkiem do pozbycia się z miasta nędzy. Zapłata za pracę powinna być oznaczana przez stowarzyszenia zawodowe.

Na tem wyczerpano omówienie komunalnego programu socyalnej demokracyi, gdyż na poprzedniem zgromadzeniu rozwinięto już żądania reformy wyborczej gminnej i urządzeń sanitarnych. Tow. Nacher odczytał tedy cały program, który zgromadzenie przyjęło oklaskami, poczém przewodniczący odroczył dalszy ciąg zgromadzenia do przyszłego poniedziałku. Na porządku dziennym będzie dyskusya i wnioski. O miejscu zebrania mają donieść afisze, gdyż sala Towarzystwa pedagogicznego nie będzie już do dyspozycyi. Cały przebieg zgromadzenia był poważny i spokojny. U wylotu ulicy Ossolińskich stała sznurem policya, lecz zgromadzeni rozeszli się przeważnie innemi ulicami.

O polską naukę!

Pod powyższym tytułem zamieszcza dr. Gabryel Zygt w lutowym zeszycie „Krytyki" następujące uwagi:

I.

Umieszczony w grudniowym zeszycie warszawskiej „Krytyki lekarskiej" artykuł p. t.:

WILLIAM MORRIS.

WIEŚCI Z NIKĄD.

25)

— Mój przyjacielu — odparł — lubimy te dzikie ustronia, a zachowujemy je, bo jesteśmy dość bogaci, by sobie na to pozwolić. Pomijając lasy, potrzeba nam prócz tego wiele materyału budulcowego, a należy się spodziewać, że nasze dzieci, wnuki i prawnuki, również go potrzebować będą. Czemużby dlatego kraj nie miał być ogrodem? Słyszałem, że niegdyś w ogrodach wznosiły się skały i urwiska, a o ile niecierpię tych sztucznych nasypów, o tyle życzyłbym wam przyjrzeć się naszym skałom naturalnym. Ot, udajcie się w lecie na północ dla zwiedzenia skał Cumberlandu i Westmorelandu. Po drodze zobaczycie olbrzymie pastwiska dla owiec i przekonacie się, że te pustkowia nie są ani tak puste, jak sądzicie, ani tak bezużyteczne, jak obszary, marnowane niegdyś na cieplarnie, dla otrzymania sztucznym sposobem owoców w niewłaściwej porze roku.

— Postaram się zwiedzić te okolice, o ile to będzie możliwe — zapewniłem.

— Nic łatwiejszego — brzmiała odpowiedź.

XI.

O rządzie.

— A teraz — zwróciłem się doń po chwilowej pauzie — muszę wam zadać kilka pytań, wymagających suchej odpowiedzi i uciążliwych objaśnień. A jednak nie mogę ich zaoszczędzić. I tak: jaka u was forma rządu? Czy rząd republikański wreszcie odniósł tryumf? Czy też doszliście do dyktatury, zgodnie z pewnemi przepowiedniami dziewiętnastego wieku co do ostatecznych celów demokracyi? To ostatnie pytanie nie wyda się zresztą tak bardzo niedorzecznem, zważywszy, że gmach parlamentarny zamieniliście na śmietnik i skład nawozu. Lecz gdzie umieściliście wasz obecny parlament?

Na mój uśmiech starzec serdecznym odpowiedział śmiechem, uspakajając równocześnie:

— No, no, nawóz nie jest jeszcze najgorszym rodzajem zepsucia i zgnilizny; na nawozie może przecież powstać płodność, gdy z tamtej zgnilizny, gnieżdżącej się niegdyś głównie w tych murach, wypływały jedynie niedostatek i nędza. Otóż kochany gościu, muszę ci powiedzieć, że nasz obecny parlament trudno byłoby pomieścić w jakimkolwiek gmachu, ponieważ cały naród jest naszym parlamentem.

— Nie rozumiem.

— Nie? Domyślałem się tego — odpowiedział. — Zatem narażając się na niebezpieczeństwo zgorszenia was w najwyższym stopniu, muszę zawiadomić, że zupełnie obchodzimy się bez tego, co jako mieszkaniec innej planety, nazwaliście rządem.

— Nie jestem wcale tak zgorszony, jak przypuszczacie — odparłem — ponieważ znane mi są rozmaite formy rządu. Lecz proszę mnie objaśnić, jakeście się urządzili i jakim sposobem doszliście do tego stanu rzeczy?

Na to odpowiedział:

— Prawdę mówiąc, to powinnibyśmy jeszcze wydać pewne rozporządzenia, dotyczące naszych spraw i stosunków, o których się niebawem więcej dowiecie; niemniej trudno też zaprzeczyć, że rozporządzenia takie w szczegółach swych nie wszystkich mogą zadowolnić. Z równą jednak stanowczością można twierdzić, że nie potrzeba rządu z jego armią, flotą i policyą, by zmusić człowieka do uznania woli większości swych równych współobywateli, tak samo jak nie potrzeba mu całej tej maszyneryi, aby pojął, że głowa jego i kamień nie mogą równocześnie tej samej wypełniać przestrzeni. Czy żądacie jeszcze dalszych wyjaśnień?

Stary Hammond poprawił się w swym fotelu z takiem zadowoleniem, że nie bez słuszności obawiając się jakiejś długiej dyskusyi naukowej, westchnąłem tylko i czekałem. A on począł:

— Przypuszczam, że znacie mniej więcej formę rządu, jaka istniała za tych dawnych, ciężkich czasów?

— Znam ją w przybliżeniu — odparłem.

Hammond: Czemże więc był ów rząd w istocie? Czy można go nazwać parlamentem, lub czemś podobnem?

Ja: Nie.

Ham.: Czyż parlament ówczesny nie był rodzajem straży, czuwającej nad dobrem klas uprzywilejowanych, a równocześnie mamidłem, mającem ludowi dawać złudzenie, jakoby również brał udział w rządach?

Ja: Historya zdaje się za tem przemawiać, że tak było w istocie.

Ham.: A w czemże ujawniała się ta władza ludu?

Ja: Słyszałem, że niejednokrotnie zmuszał on parlament do zatwierdzania reform, wprowadzonych już poprzednio przez życie i zwyczaje.

Ham.: I co więcej?

Ja: Nie wiem. O ile mi wiadomo to ilekroć lud usiłował wystąpić w swej obronie, natychmiast wkraczała ustawa, piętnując podobne próby jako podżegania przeciw rządowi, bunt itp.; inicyatorów zaś skazywano na więzienie, banicyę, a nawet na utratę życia.

Ham.: Skoro zatem ani parlament, ani lud nie dzierżył rządów, to powiedzcie, co właściwie było władzą?

Ja: Od was właśnie czekam wyjaśnienia.

Ham.: Sądzę, że niezbyt się pomylimy, jeśli rządem nazwiemy władze karne, mające na swe usługi armię, flotę i policyę, owe brutalne siły, które lud w nieświadomości swej utrzymywał ku wygodzie swych ciemiężycieli.

Ja: Człowiek rozsądny musi wam przyznać słuszność.

Ham.: A co się tyczy owych władz karnych, to czyż sądzicie, że miały istotnie na celu wymierzanie sprawiedliwości zgodnie z ówczesnemi pojęciami? Czyż sądzicie, że człowiek biedny mógł się od nich spodziewać obrony swego mienia lub osoby?

Ja: Znam frazes utarty, że nawet ludzie bogaci uważali proces za istne nieszczęście, chociażby się nawet zakończył pomyślnie, nie mówiąc już o biednych, którzy poczytywali sobie za łaskę najwyższą, a nawet cud, jeśli ze szponów ustawy prawa zdołali się wyrwać z życiem lub resztkami mienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Nasze wydziały lekarskie“, poruszył sprawę nader żywotną, nieraz już omawianą w kółkach goręcej odczuwających lekarzy. Te dwie rzeczy idą z sobą w parze — druga jest wypływem pierwszej.

Gdy dziś w Austryi na porządek dzienny wysuwają się wszędzie kwestye narodowościowe, gdy walka ta wybucha i przejawia się w najrozmaitszych kształtach, gdy np. u nas w Galicyi powstaje towarzystwo, mające jedynie na celu pielęgnowanie sztuki narodowej, z kolei rzeczy nasuwa się pytanie: a gdzież jest polska nauka? Dochodzą nas z zagranicy odgłosy światowych jubileuszów uczonych, którzy wznieśli potężne gmachy swej narodowej wiedzy — my nadaremnie szukamy tego, coby nas wyróżniało w nauce od innych narodów; a jeżeli urządzamy jubileusze, to swęd ze spalonych tam — kadzideł długo przypomina, że to była raczej stypa pogrzebowa, a nie wybuch żywiołowej radości i narodowej dumy! To też nasz dorobek naukowy ginie na wszechświatowym rynku w porównaniu z tem, co np. posiadają Niemcy lub Francuzi!

Ciśnie się więc mimowoli na usta pytanie: Dlaczego nie przyczyniają się nasze wydziały medyczne do rozwoju polskiej nauki? Wszak wieki już istnieje krakowski wydział medyczny — a myśmy byli zawsze tylko odgłosem tego, co nam przyniosła z zachodu naukowa fala — od nas nie promieniowało nic, myśmy brali tylko gotowy dorobek duchowy innych — a sami nic nie produkowaliśmy! I dziś wcale nie jest lepiej i na zmianę na lepsze wcale się nie zanosi!

Dlaczego? Bo i dziś nie mamy na katedrach polskich uczonych — są tylko po największej części profesorowie wykładający po polsku.

Wyjątki — nieliczne zresztą — giną w morzu naukowej, a co ważniejsza narodowej przeciętności! I na długie jeszcze czasy grozi naszej nauce ten zastój i ten półsen, w jakim obecnie spoczywa.

Przed kilku tygodniami przyniosły pisma codzienne następujące dwie wiadomości:

„Polskich przedstawicieli stanu lekarskiego w Paryżu spotkało znakomite odznaczenie w osobie dra I. Potockiego, którego mianowano profesorem nadzwyczajnym przy paryskim wydziale medycznym. Świeżo zdobytą godność zawdzięcza wieloletniej, żmudnej pracy, bo we Francyi stanowisko uniwersyteckie osiąga się tylko drogą naukowych zasług i konkursowych egzaminów, nie zaś drogą protekcyi, jak to często bywa gdzieindziej“.

Druga wiadomość brzmiała: „Na skutek przedstawienia senatu akademickiego pan minister wyznań i oświaty zamianował docentami panów X. i Y.“

Z różnicy tych dwóch notatek wypływa jasna odpowiedź na poruszone wyżej pytania. Tam — we Francyi — trzeba pracować, aby zostać profesorem — tu w Galicyi trzeba mieć protekcyę, aby stanąć na świeczniku (?) wiedzy! I to jest właśnie niezmiernie smutna i bolesna sprawa! Nie naukowe prace, nie badania i szeregi dzieł cennych decydują tu o otrzymaniu katedry profesorskiej — najwyższej przecież i najszczytniejszej godności, jaka może spotkać uczonego! Tu u nas rozstrzygają osobiste zabiegi, znajomości, handel polityczny — pokrewieństwo — wprost są tu niektórzy już w k o ł y s c e desygnowani na profesorów.

Nie potrzeba być u nas „uczonym“ — wystarczy napisać marną, kilkuarkuszową rozprawkę (jakkolwiek naturalnie prac naukowych nie mierzy się na metry), a senat po wysłuchaniu na „tajnem“ (!!) posiedzeniu habilitacyjnego wykładu, przedstawia do zatwierdzenia kandydata. I widzimy dziś na katedrach ludzi, którzy jeszcze długie, bardzo długie lata sami uczyćby się powinni, zanimby innych uczyć mogli! Toż został u nas archeologiem młodzian, jadący na studya — leśnictwa, ale on był „s w ó j“, więc łatwo stłumił w sobie młodzieńcze porywy i w mrocznych podziemiach szuka teraz „przeszłości zbrojnej w stal — powiewnej rycerskiemi pióry“ !! I znów pan minister nie zatwierdza przedstawionych na profesorów docentów, bo sława ich nie-naukowości doszła aż do Wiednia, do uszu pana ministra, zajętego przecież szkolnictwem całej Austryi! Ale też ten sam pan minister mianuje dobrowolnie zwyczajnym — profesora nadzwyczajnego — człowieka niebywałej zacności i znakomitego fachowca, — którego wydział medyczny jednak nie przedstawił do nominacyi, bo odbijał zbyt czerwono od reszty czarno-żółtego otoczenia!

A znaną jest przecież powszechnie sprawa „usunięcia“ z katedry (a raczej „nieodnowienia kontraktu“) z prof. B a u d o u i n e m de C o u r t e n a y i „zasystowanie“ wykładów prof. Lutosławskiego! Wśród obcych znaleźli uznanie i zaszczyty i pole do pracy — „Alma mater“ nie miała dla światowej sławy uczonych jednego kącika do pracy — wszak ona tuli pod swe skrzydła inne — większe znakomitości, tak wielkie i potężne, że tej wielkości żaden śmiertelnik nawet dojrzeć nie może. I to jest jedna z groźnych chorób naszego uniwersytetu!

Skądże więc brać się ma ta nauka, jeżeli szafarze sami jej nie posiadają — a jeżeli posiadają, to po największej części w tak znikomo małej ilości, że zaledwie przy pomocy najsilniejszych szkieł firmy: „Protekcya i Ska“ można je z trudnością dojrzeć?! Co tu mówić o polskiej nauce, gdyśmy się dotychczas nie zdobyli na najprymitywniejsze polskie podręczniki! Wszak całe szeregi profesorów wykładają niewolniczo według niemieckich książek! Gdzież jest polski Strumpell, Eichhorst, Tillmans, Kocher, Ahlfeld?*) A przecież polska książka miałaby u nas czytelników, pilnych i chętnych i gorliwych czytelników. Dowodem tego B i e g a ń s k i, którego „Choroby zakaźne,“ a przedewszystkiem jako dawniej wydana „Dyagnostyka różniczkowa“, znajduje się w ręku każdego prawie studenta. Wszak to są dzieła znakomite, których żadna literatura nie powstydziłaby się! A dla nas tem droższa, że np. w „Chorobach zakaźnych“ uwzględnia B i e g a ń s k i przedewszystkiem swojskich pisarzy — w przeciwieństwie do plejady całej autorów cytujących setki — tylko obcych nazwisk!

*) Czy np. kasa im. Mianowskiego zamiast wydawać trzy olbrzymie obce dzieła chirurgiczne — nie mogłaby zainicyować wydania jednej polskiej chirurgii, chociażby zbiorowo napisanej, podobnie jak „Histologia“?

Złodziejskie gniazda.

Morawska Ostrawa, 4 lutego.

Powiedzieliśmy w poprzednim liście, że protestu, wniesionego przeciwko wyborom delegatów do powiatowej Kasy chorych w Mor. Ostawie, c. k. starostwo nie załatwiło, tak, że trzeba było aż w parlamencie interpelować prezydenta ministrów, aby zmusić do szybszej pracy biurokratycznego szymla.

Klika gospodarująca w Kasie miała najżywotniejszy w tem interes, aby rządy swe o ile możności przedłużyć. P r z e z c a ł y s z e r e g l a t n i e r o b i o n o k o n t r o l i w K a s i e. Dopiero po zwycięstwie socyalnych demokratów przy wyborach w 1901 r. przeprowadzono kontrolę taką, której wynikiem było, że b e z z w ł o c z n i e z a w i e s z o n o w u r z ę d o w a n i u d y r y g e n t a K a s y, n i e j a k i e g o p. Z a m a r s k i e g o. W kilka dni później jednak uchwalił zarząd zatrzymać p. Zamarskiego na łaskawym chlebie w Kasie, z m i e s i ę c z n ą p ł a c ą 260 K; odebrano mu tylko naczelne kierownictwo biurem i klucze od kasy!

Zrazu zarząd Kasy oficyalnie wprost zaprzeczał, jakoby p. Zamarski dopuścił się czegokolwiek „nagannego“. Później delikatnie przebąkiwano o nieporządkach w książkowaniu i dodawano, że p. Zamarski p o k r y ł w s z y s t k i e n i e d o b o r y. A więc już przed rokiem było pewnem, że p. Zamarski jest prostym z ł o d z i e j e m! Fakt, że ukradzione pieniądze zwrócił, nie oczyszcza go wcale, ani nie robi ze złodzieja człowieka uczciwego, godnego piastowania urzędów w humanitarnej instytucyi robotniczej. Tem gorzej, jeżeli urząd ten jest suto wyposażoną synekurą. Zarząd Kasy, sam mając sumienie przeładowane ciężkimi grzechami, chciał przez pozostawienie Zamarskiego w Kasie zatuszować całą sprawę.

Ciekawem jest, że ck. starostwo w Mor. Ostrawie, którego okręg jest bardzo mały, a zakres czynności — wobec istnienia samodzielnego ck. komisaryatu policyjnego — ogromnie szczupły, które zatem ma chyba dość czasu wolnego do sumiennego wypełniania swych obowiązków, jako władza nadzorcza nad powiatową Kasą chorych, o wszystkich tych rzeczach tak jakby nic zupełnie nie wiedziało. Pewnem przynajmniej jest, że gdyby nie zwycięstwo socyalnych demokratów przy wyborach i nie strach przed nimi, nikt o skontrolowaniu czynności p. Zamarskiego aniby nie pomyślał. C. k. starosta zaś p. Spengler takiej kontroli nie żądał, a nawet i potem jeszcze przez palce patrzył na zbrodnicze łamańce niemiecko-liberalnego zarządu, mające na celu zatuszowanie sprawek p. Zamarskiego i jego spólników.

Prawdopodobnie też szlachetne zamiary owej kliki, przy opiece burmistrza dra Fiedlera i życzliwem traktowaniu „sprawy“ przez p. Spenglera, który nie załatwiał protestu, byłby uwieńczył pomyślny skutek.

Niestety w sprawę wmięszało się ministerstwo, które wskutek interpelacyi posłów socyalno-demokratycznych zażądało przedłożenia sobie aktów, a następnie nakazało widocznie natychmiastowe unieważnienie wyborów, dokonanych w marcu r. 1901. Z jakich przyczyn, zaraz zobaczymy.

Po pięciu miesiącach nareszcie załatwił p. Spengler protest. Odnośne załatwienie jest nieocenionym przyczynkiem do historyi samowładztwa prowincyonalnych satrapów i dlatego przytaczamy je w całości:

„W Mor. Ostrawie, dnia 20 sierpnia 1901 L. 16028. Dnia 11, 12, 13 marca 1901 r. odbywały się wybory delegatów na walne zgromadzenie powiatowej Kasy w Mor. Ostrawie. Wskutek protestu, wniesionego przeciwko tym wyborom przez J. Lischkę i tow. w Mor. Ostrawie, wybory te, z pominięciem podniesionych zarzutów, u z n a j e s i ę z u r z ę d u z a n i e w a ż n e z t e g o p o w o d u, że przy rozpisaniu (!) tych wyborów nie zachowano przepisów § 29 zatwierdzonych dla powiat. Kasy chorych, przez to, iż w peryodycznych czasopismach „Ostrauer Tagblatt“, „Ostrauer Zeitung“ i „Duch Czasu“ umieszczone ogłoszenie wyborów odnośnie do legitymacyi wyborczej postanawiało, że c z ł o n k o w i e K a s y c h o r y c h l e g i t y m a c y e t e m a j ą o d b i e r a ć s o b i e u p r z e d s i ę b i o r c ó w, p o m i m o, ż e § 29 z a t w i e r d z o n y c h s t a t u t ó w p o w i a t. K a s y c h o r y c h z a w i e r a p o s t a n o w i e n i e, ż e l e g i t y m a c y e w y b o r c z e w y d a j e s i ę w k a n c e l a r y i p o w i a t. K a s y c h o r y c h w d n i a c h o z n a c z o n y c h w o g ł o s z e n i u. Oprócz tego w peryodycznem czasopiśmie „Duch Czasu“ w ogłoszeniu o wyborach dzień wyborów dla gmin Ligotka i Nowa Wieś naznaczono na dzień 13 marca, podczas gdy we wszystkich innych powyżej wymienionych czasopismach umieszczone ogłoszenia wybór ten naznaczyły na dzień 12 marca b. r. Obydwie te okoliczności, a mianowicie s p r z e c i w i a j ą c e s i ę s t a t u t o m rozpisanie wyborów i niedokładne wyznaczenie terminu wyborów, s ą t a k z a s a d n i c z e m i w a d a m i c z y n n o ś c i w y b o r c z e j, ż e n a l e ż a ł o t a k o w ą u z n a ć j a k o n i e b y ł ą i n i e w a ż n ą!“

Jeżeli teraz p o r ó w n a m y p o w o d y, dla których p. Spengler unieważnił wybory z roku 1901, z p r o t e s t e m, wniesionym przez socyalnych demokratów przeciwko wyborom z roku 1898 i z p r z e d s t a w i e n i a m i socyalnych demokratów, robionemi p. Spenglerowi p r z e d w y b o r a m i w 1901 r., to przekonujemy się, że p. Spengler w sierpniu 1901 uznał za nielegalne i nieważne właśnie to wszystko, co nie tylko w 1898 r., ale co nawet jeszcze w marcu 1901 r. nazwał, że jest „zupełnie w porządku“!

Wytłómaczenie tego ciekawego zjawiska możemy znaleźć tylko w ten sposób, że ministeryum pouczyło p. Spenglera o tem, jak należy rozumieć i przestrzegać jasnego brzmienia § 29 statutów powiat. Kasy chorych.

Teraz rozumiemy także gniew p. Spenglera z powodu interpelacyi. Nie tylko bowiem na rozkaz ministeryum musiał się przyznać do popełnianych przedtem błędów i o d d a ć s ł u s z n o ś ć s o c y a l n y m d e m o k r a t o m, ale nadto, nakazane przez ministeryum ścisłe przestrzeganie postanowień statutu co do sposobu wydawania, względnie doręczania członkom-robotnikom legitymacyj wyborczych, zagrażało dalszemu terroryzmowi, oszustwom i gwałtom wyborczym, bez których ani mowy być nie może, aby protegowani przez p. Spenglera p. Zamorski i spółka mogli się nadal utrzymać w Kasie.

Tymczasem jednak pobożne życzenie pp. Zamarskiego, Lischki i im podobnych zostało na razie spełnione. Zgryzoty p. Spenglera nic ich nie bolały, dla nich wystarczało, że wybory zniesione i że będą mogli znowu czas jakiś tuczyć się groszem robotniczym. W tym celu obmyślili nowy fortel, mający im zapewnić panowanie w Kasie, nawet na wypadek, gdyby przy następnych wyborach stanowcze zwycięstwo odnieśli socyalni demokraci.

Oto zwołali oni walne zgromadzenie powiat. Kasy chorych, na którem chcieli k a z a ć s t a r y m d e l e g a t o m, w y b r a n y m j e s z c z e w w r. 1898 (k t ó r y c h m a n d a t y j u ż w grudniu 1900 wygasły!) w y b r a ć s i e b i e p o n o w n i e d o z a r z ą d u. W ten sposób mieli nadzieję, że nie tylko utrzymają się przy zarządzie p r z e z c a ł e d a l s z e t r z y l a t a, ale nadto będą mieli w swem ręku przeprowadzenie wyborów delegatów, i to nie tylko najbliższych ale i następnych jeszcze, bo delegatów wybiera się co dwa lata, podczas gdy zarząd urzęduje przez 3 lata.

Rzecz prosta, że przeciwko tej niesłychanie bezwstydnej sztuczce bandytów kasowych wniesiono energiczny protest. Starostwo protest tym razem uwzględniło i zezwoliło wprawdzie na odbycie walnego zgromadzenia, ale tylko w celu wysłuchania sprawozdania kasowego. Przeprowadzenia wyboru zarządu stanowczo zakazało. Pp. Zamarski, Lischka i spółka wnieśli rekurs do namiestnictwa w Bernie, które najniespodziewaniej w świecie zniosło zupełnie słuszne, zgodne z treścią ustawy zarządzenie starostwa ostrawskiego i pozwoliło, aby starzy delegaci wybrali nowy zarząd. Przeciwko temu rekurowali znów socyalni demokraci do ministerstwa spraw wewnętrznych i uzyskali ostateczne załatwienie zgodne z ustawą, to jest przyznające słuszność temu zapatrywaniu, ż e d e l e g a c i, k t ó r y c h m a n d a t y w y g a s ł y, n i e s ą j u ż d e l e g a t a m i i n i e m a j ą p r a w a w y b i e r a n i a p o n o w n i e z a r z ą d u.

To załatwienie z ministerstwa nadeszło dnia 17 stycznia 1902—w sam czas, aby jeszcze raz popsuć szyki spółce rabusiów Kasowych Zamarski et Comp., która właśnie na 18 stycznia 1902 zwołała ponowne walne zgromadzenie, chcąc za wszelką cenę postawić na swojem, a to tem bardziej, że już 21, 22, 23 stycznia 1902 miały się odbyć nareszcie wybory delegatów.

O tych wyborach napiszemy osobno.

Z sali sądowej.

Blaszanka z mlekiem wartości 1 K 66 h zajmowała wczoraj przez 2 godziny uwagę krakowskiego trybunału przysięgłych i dała zastępcy prokuratora p. Pawłowskiemu sposobność do wygłoszenia sążnistej mowy, mającej zmiażdżyć oskarżonego o kradzież tej blaszanki, Wojtka Śliwińskiego, znanego w kołach kryminalistycznych jako „Śliwa z Podgórza“. Śliwiński jest bowiem częstym gościem, „bywalcem“ w podgórskich i krakowskich aresztach. Ogółem był 35 razy karany, a za kradzież 23 razy. Po raz 24 dał się przyłapać policyantowi na kradzieży blaszanki z mlekiem, własności pewnej włościanki z Krzeszowic.

Próżno mówił obrońca o „zatraceniu Sodomy i Gomory“. Trybunał zasądził oskarżonego na 3 miesiące ścisłego aresztu z twardem łożem i postem co tydzień.

Z doli nędzarzy. Przed tutejszym sądem przysięgłych przesunęła się wczoraj szara postać wynędzniałego wyrobnika bez pracy, a więc „włóczęgi,“ Jana S o l a s a z Krakowa. Nazwisko jego obojętne, jest on bowiem jednym z milionowej rzeszy nędzarzy, których los jest ciężkim aktem oskarżenia dla dzisiejszego porządku społecznego. Tymczasem ta jednostka, z masy wyrwana przez szorstką dłoń agenta policyjnego, stanęła przed sądem, oskarżona o zbrodnię kradzieży i o przekroczenie z kilkunastu paragrafów ustawy karnej.

Wypędzono go przed rokiem z Krakowa, bo policya uznała, że nie ma pracy i że „nie stara się o nią w sposób uczciwy.“ Solas powrócił jednak do Krakowa — dopuścił się więc przekroczenia. Był strasznie głodny — i ukradł palto, aby je sprzedać za 6 koron, bo chciał sobie chleba kupić. Aresztowany, chciał uniknąć kary „za niedozwolony powrót“ i podał fałszywe nazwisko. Znowu przekroczenie.

Burżuazyjni przysięgli potępili paryasa, a trybunał skazał go n a 3 l a t a ciężkiego więzienia z postem co tydzień!!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 6 lutego 1582. Polacy ustępują z pod Pskowa — 1781. Rewolucyjne zaburzenia w Genewie. — 1849. Rzym i Toskana republiką. — 1897 Koniec strejku robotników portowych w Hamburgu. — 1900. Angielska Izba gmin odrzuca wotum nagany dla rządu z powodu wojny transwalskiej. — 1900. Piotr Ławrow, rosyjski pisarz socyalistyczny, zmarł w Paryżu.

Dziś w teatrze: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach z pow. H. Sienkiewicza.

Sobota: „Zastępca“ (Un joli remplaceant), komedya w 3 aktach W. Busnach i J. Duval.

Niedziela: O godz. 2½ po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz histor. w 7 odsłonach z muzyką W. Lasoty. Przedstawienie ludowe. — O godz. 7 wieczorem: „Zastępca“ (Un joli remplaceant), kom. w 3 aktach W. Busnach i J. Duval.

Poniedziałek: „Kierownik szkoły“, komedya w 3 aktach O Ernsta (popularne).

Wtorek d. 11 bm.: „Zastępca“ (Un joli remplaceant), komedya w 3 aktach W. Busnach i J. Duval.

Środa d. 12 bm.: „Dziady“, sceny dramatyczne Adama Mickiewicza (popularne)

Czwartek d. 13 bm.: „Wesele“, dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego.

Moraliści... P. Klemens K o ł a k o w s k i, współpracownik „Dziennika polskiego“, uprasza nas o zaznaczenie odnośnie do naszego niedzielnego artykułu p. t. „Moraliści...“, że nie on był owym „Prztykiem“, który kradł żywcem stare kroniki niedzielne p. Bartoszewicza i drukował je jako swoje w „Dzienniku polskim“.

Równocześnie otrzymujemy od p. B a r t o s z e w i c z a następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! W numerze 32 „Naprzodu“ wyczytałem, jakobym „wyłapał“ p. Klemensa Kołakowskiego na przepisywaniu moich dawnych kronik niedzielnych. Otóż oświadczam, że nie ja, lecz zupełnie kto inny uczynił p. Kołakowskiemu zarzut korzystania z moich kronik w feljetonach „Dziennika polskiego“, podpisywanych pseudonimem „Prztyk“. O ile zaś mi zaręczano posądzenie było mylne, gdyż kto inny, a nie p. Kołakowski używał tego pseudonimu. Wogóle z całą tą sprawą nie miałem nic wspólnego. Z szacunkiem *Kazimierz Bartoszewicz.*

Jak z powyższych wyjaśnień wynika, nie p. Kołakowski, ale w każdym razie inny, niewykryty dotąd, współpracownik „Dziennika polskiego“ jest z ł o d z i e j e m l i t e r a c k i m.

Na „Wrześnię“ moskiewską. Jak słychać, zamierza S c h o e n e r e r wspólnie z S a t t l e r e m zainicyować wśród Niemców składkę na ofiary siedleckie. Zebrane pieniądze mają zostać przesłane na ręce p. Apolinarego J a w o r s k i e g o, prezesa Koła polskiego, wraz z wyrazami sympatyi dla ofiar knuta moskiewskiego. Nie ulega kwestyi, że p. Jaworski pieniądze te przyjmie i podziękuje serdecznym listem.

Ormiański „Przedsmak“ pogniewał się na „Naprzód“ okrutnie za sprawozdanie z procesu o porwanie do ochronki w Szynwałdzie Gitli Schwimmer, córki karczmarza w Drwieni pod Bochnią. Na podstawie wyników rozprawy sądowej skonstatowaliśmy, że do porwania Gitli namawiał skazanych parobczaków ksiądz i że zakonnice z S z y n w a ł d u ułatwiły Gitli ucieczkę. Fakta te, którym „Przedświt“ swego czasu zawzięcie przeczył, s k o n s t a t o w a n o n a r o z p r a w i e s ą d o w e j. Gniewy organu klerykalnego nie zmienią tych faktów. Jedyną okolicznością, jaką przytacza „Przedświt“ na usprawiedliwienie zakonnic, jest to, że nie wytoczono im dotychczas śledztwa karnego... Jeżeli tylko ten argument ma dowodzić niewinności pobożnych pań z Szynwałdu, to jest on bardzo niedostateczny, gdyż lada dzień może się stać — przestarzałym. Żyjemy przecież w państwie, w którem wszyscy są równi wobec prawa i wobec kodeksu karnego...

Chciał uratować trójprzymierze, chciał uratować Austryę od wojny z Niemcami, a Europę od nowej wojny trzydziestoletniej! Niestety, złość ludzka w niwecz obróciła jego doniosłe zamiary! Ale potomność na złotej karcie historyi wypisze nazwisko tego nieustraszonego szermierza pokoju i obrońcy swej czarno-żółtej ojczyzny. I dla współczesnych nie godzi się chować pod korcem nazwiska tego męża, obwieszczamy więc wszem wobec i każdemu z osobna, że bohaterem tym jest p. Wojtyga, wielki Wojtyga, Wojtyga Wielki, ów poseł, którego sążniste mowy parlamentarne wywierają zawsze w Izbie poselskiej piorunujące wrażenie, który jest — z przeproszeniem — duszą parlamentu! Jakto, nie słyszeliście jeszcze nigdy o wielkim Wojtydze, nie czytaliście jego mów parlamentarnych, nie wierzycie nawet, że istnieje poseł tego nazwiska? Żeście jego mów nie czytali, temu winna jest jedynie złośliwość ludzka, bo sprawozdania parlamentarne wszystkich dzienników zawzięcie je przemilczają. Ale istnieje Wojtyga, żywie Wojtyga i jest posłem, za to ręczymy. Można go było zresztą oglądać in natura na walnem zgromadzeniu krakowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, odbytem ubiegłej soboty; tam można go było oglądać i — podziwiać! Tam wystąpił on w obronie trójprzymierza przeciw zuchwałej rezolucyi, potępiającej gwałty wrzesińskie, która niewątpliwie mogłaby wywołać wojnę między Niemcami a Austryą i zapewne ją wywoła! Bo ani Herkules nie poradzi przeciw ogromowi złośliwości ludzkiej, a cóż dopiero Wojtyga! Zgromadzenie, o zgrozo, uchwaliło tę rezolucyę, a wielki Wojtyga zakrył szlachetne oblicze i w mądrej mózgownicy rozważał: O, jakże trudno być prorokiem między swoimi! Nazajutrz otrząsnął pył Krakowa i Zwierzyńca ze swych sandałów i pojechał do Wiednia zdobywać nowe wawrzyny w parlamencie...

Pobożny prof. Wicherkiewicz, bardzo „katolicki“ pan, przywódca „stronnictwa polityczno-katolicko-narodowego“ i konsul czy też inny czynownik rosyjski w Krakowie, praktykuje czynnie chrześcijańską miłość bliźniego, i to bardzo czynnie, z rosyjska. W tych dniach np. ten „katolik“ operował na klinice pewnemu ubogiemu chłopcu oko, które mu jednak źle znieczulił, tak że chłopak w czasie operacyi z bólu nie mógł spokojnie usiedzieć. Pobożny p. Wicherkiewicz, jak na gorliwego „katolika“ przystało, okazał mu swe miłosierdzie, wytargał go mianowicie za uszy i uderzył w twarz, a gdy operacyi z Bożą pomocą dokonał, wytargał go w dodatku za włosy. Obecni przy tem lekarze i studenci wcale nie byli zbudowani tego rodzaju chrześcijańskiem miłosierdziem pobożnego profesora, przeciwnie, oburzyło ich to do żywego. Nic dziwnego: niedowiarki, materyaliści, masoni!...

Szkice z ulicy. Przemyśl jest miastem prowincyonalnem a przytem miastem galicyjskiem, bez przemysłu, bez fabryk, bez większych warsztatów, zdany na łaskę i niełaskę chwilowych robót około fortów wojskowych i zabudowań przeznaczonych na mieszkania dla ludzi i koni żołnierskich, stanowiących główny kontyngent zamieszkujących miasto obywateli. Zdawałoby się więc, że to co wielki przemysł nazywa „armią rezerwową“, bezroboczym proletaryatem, nie istnieje w Przemyślu, że niema tu umyślnych miejsc zbornych, na które zbierają się bezrobocze masy, ciągle, dzień po dniu, z podziwienia godną wytrwałością wystawiając długiemi godzinami od rana do późnej nocy po to, by rozejść się znowu po zaułkach przedmiejskich z nadzieją, że dzień następny przyniesie może choćby kilka dni pracy, kilka groszy zarobku — tak, jakby pracę cudem stworzyć można, jakby kwestya głodnych „uliczników“ obchodziła kogo...

Codziennie na „sztudirplatzu“ przed kościołem Reformatów i popod bramami propinacyi, zbierają się dziesiątki robotników z łopatami, siekierami, szragami na ramieniu, wyglądając zmiłowania boskiego w osobie handlarza drzewem lub dróżnika miejskiego, któryby wynajął ich kilku do zamiatania ulic, rąbania drzewa, ładowania ciężarów lub jakiejkolwiek innej roboty, za którąby można choć „ciapnę się zachłódzić“. Masy tych obdartych nędzarzy tulą się do siebie, chuchają w dłonie, klną i modlą się naprzemian, to znowu opowiadają sobie bajki z tysiąca i jednej nocy, zwalając naprzemian winę swojej nędzy na rząd, na żydów, na panów i na „skaranie boskie“. Między młodymi, na pozór zdrowo wyglądającymi robotnikami, kręcą się także siwi staruszkowie z całym legionem orderów na piersi, a są także i kobiety o brzydkich, wykrzywionych nędzą i prostytucyą twarzach, to znowu młodziuchne dziewczęta, dla których nędza jest najlepszą mistrzynią zaprawiającą do zarobku „z ulicy“. Wszyscy razem tworzą zgodną gromadę jakby na targ wypędzonych bydląt do sprzedaży, czasem ten lub ów głośniej krzyknie, zaklnie, czasem pijany z głodu zatoczy się w rynsztok uliczny, z którego prosto niosą go do trupiarni, ale to są tak małe drobnostki, że nikt na nie nie zważa, chyba strzegący tej głodnej gromady policyant, którego szabli i ostrych szpiców u buta boją się, wiedząc, że stróż porządku nie zna żartów.

Najwięcej obawiają się tych bezrobotnych gromad straganiarki z chlebem i sklepikarze. Lada iskra rzucona w te posiniałe z zimna i głodu masy, a bez komendy, bez porozumienia ciska się wszystko naprzód z dzikim wrzaskiem, z podniesionemi łopatami i siekierami, z błyskawiczną szybkością połykając bochenki chleba, bułki, surową kapustę z beczek, a kiedy minie pierwszy głód, jak karni żołnierze do apelu, stawiają się znowu wszyscy na placówce dla bezrobotnych i znowu opowiadają sobie o powodach swojej nędzy...

Tak wyglądają dzisiaj placówki bezrobotnych, ale co będzie, jeżeli dalej nędza tysiące wyrzucać będzie na ulice, a ogólna stagnacya wydrze i resztce pracę z rąk?! Wówczas nie wystarczy szabla i ostry szpic u buta policyjnego, do uspokojenia głodnych. *W. R.*

Galgotzy się cofa. Dnia 4 bm. cofnął p. Galgotzy zakaz, zabraniający oficerom wzięcia udziału w „balu panieńskim“. Nadto pozwolił muzyce wojskowej grać na tym balu. Opowiadają, że do tych ustępstw skłoniły p. Galgotzego przedstawienia z ministeryum wojny.

Aresztowanie nauczyciela. Z Przemyśla donoszą nam: W nocy z niedzieli na poniedziałek 3 bm. na zarządzenie prokuratoryi aresztowano nauczyciela ludowego Dąbrowieckiego z Ostrowa, oskarżonego o zgwałcenie uczennicy Rozalii Dykas.

Śmiertelny pościg. W niedzielę ludność przemyska była świadkiem niezwykłego pościgu policyi za robotnikiem Janem Piejką, który miał podobno ukraść w menażeryi buty i młotek. Piejko, którego oprócz policyi ścigali i słudzy z menażeryi, skoczył do Sanu z brzegu wysokiego na jedno piętro i mimo, że łożysko rzeki pokryte było krami, przepłynął na drugą stronę. Niezwykłe to widowisko ściągnęło na brzeg Sanu setki ciekawych widzów, śledzących z zapartym oddechem pływaka, który w ubraniu, mimo silnego mrozu, rzucił się w nurty Sanu. Na drugim brzegu Sanu zastał Piejko czyhającego już na niego policyanta. Nie namyślając się długo, po raz wtóry skoczył do wody i środkiem rzeki płynął aż do przedmieścia Wilcze, gdzie czujące już opuszczające go siły, przypłynął do brzegu i dostał się w ręce ścigających.

Matuzalowe lata. W Przemyślu zmarła tymi dniami zarobnica, Antonina Pakosz, urodzona w roku 1786, a więc przed 116 laty! Zmarła, w roku 1846 straciła męża w czasie rzezi chłopskiej, w powiecie tarnowskim, licząc już wówczas 60 lat życia. Wyszła za mąż w roku 1810. Z mężem żyła 36 lat. Do ostatnich chwil zmarła chodziła i cieszyła się dobrem zdrowiem. Po śmierci spotkała ją mała nieprzyjemność ze strony zakonnic Benedyktynek, które nie chciały zadzwonić w kościółku, w czasie wiezienia zwłok, ponieważ sąsiadki zmarłej płaciły za podzwonne 20 ct., kiedy zakonnice żądały 40 ct., tłumacząc, że jest to najniższa cena, za którą bez „straty“ nie można wydzwaniać. Nie pomogła nawet interwencya ks. Kudły, prowadzącego kondukt, zakonnice zawzięły się i pogrzeb był bez dzwonów.

W Stryju odbył się 31 z. m. w lokalu stow. robotniczego „Znicz“ wieczór dla uczczenia pamięci zmarłych na szubienicy pierwszych bojowników socyalizmu w Polsce. Zebranie zagaił tow. Dulski, odczyt wygłosił tow. Sienkiewicz, a tow. Piotrowski mówił o celach socyalnej demokracyi. Wieczór zakończyły produkcye chóru robotniczego.

Mówienie po polsku jest „niestosownem zachowaniem się“. Do jakiego zdziczenia dochodzi sądownictwo pruskie, świadczy następujący wypadek: W Essen przed sądem ziemiańskim stawał górnik Grzybek, jako świadek, a ponieważ, jak twierdził, nie włada biegle językiem niemieckim, zażądał przywołania tłumacza. Przewodniczący skarcił go za to, że przebywając w niemieckich stronach lat 13, nie chce zeznawać po niemiecku i nałożył mu 48-godzinny areszt za „niestosowne zachowanie się“. Zapowiedziano nadto Grzybkowi, że zostanie wydalony z kopalni, w której mogą być tylko ludzie, władający biegle językiem niemieckim.

Konfiskata. Wtorkowy numer „Naprzodu“ został skonfiskowany za notatkę, przetłómaczoną dosłownie z wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung“, o księdze Leona XIII p. t. „Święta krew N. P. Maryi“, znajdującej się na indeksie dzieł zakazanych przez kościół.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej odbędzie się w czwartek 6 bm. o godzinie 5 popołudniu.

Sprawca zbrodni w redakcyi „Ilustracyi polskiej“ Karol Hermes został odstawiony do aresztu sądowego.

Na wystawę fotograficzną nadeszły w dalszym ciągu fotografie amat. Trenknera „Z nad Oceanu lodowatego“ (47 sztuk, b. ciekawe krajobrazy, typy Eskimosów, sceny z polowania). Hr. Tarnowska nadesłała zdjęcia krajobrazów p. Scheina, nauczyciela w Rudniku. Z Warszawy za pośrednictwem biura Wilczyńskiego kilkaset sztuk kart ilustrowanych i wydawnictwa (światłodruki, autotypie) warszawskie. Znana firma Szuberta w Krakowie wystawiła znakomite fotografie „Lituania“ i cykl fotografij z Wieliczki. Firma Jabłońskiego w Krakowie, wystąpiła z b. cenną kolekcyą prac swoich. Dochodzi nas wiadomość, że znany amator dr. Henryk Mikolasch ze Lwowa, którego prace są ozdobą naszej wystawy, odniósł zwycięstwo na konkursie fotograficznym w Londynie. Sąd konkursowy składał się z pp.: Sir Abneya, lorda Maillanda i światowej sławy J. Craig-Annana.

W najbliższych dniach wystawione zostaną w sali Szczepanika pancerz kulotrwały i inne nowości z pracowni naszego wynalazcy. Próby z pancerzem odbędą się dla zaproszonych gości w przyszłym tygodniu.

Ze stacyi ratunkowej. Wczoraj o godzinie 3 po południu znaleziono wdowę Maryę Margielewską bez życia w mieszkaniu przy ul. Nad Rudawą 27. Lekarze stacyi ratunkowej skonstatowali śmierć. Zmarłą odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 5 lutego. (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów.)

Radca dworu Zechner w bardzo obszernym wywodzie zbijał zarzuty poprzednich mówców, skierowane przeciwko komisyi śledczej, wydelegowanej dla zbadania dawniejszych katastrof w zagłębiu gniewińskiem. Zbija zarzuty, jakoby tamże prowadzono gospodarkę rozbójniczą. Dotychczasowa t. zw. „Abbaumethode“ (poszukiwania w nieznanym terenie) stanowi tylko stadyum przejściowe, które potrwa do r. 1909, poczem przejdzie się do t. zw. „Etagenbaumethode“ (poszukiwania w zbadanym już terenie). Rząd wszystko zrobi, aby podnieść środki ostrożności dla ochrony robotników.

Po dłuższej dyskusyi, w ciągu której poseł Kaftan zmodyfikował swój pierwotny wniosek nagłący, zbliżając się do wniosków socyalistycznych, przyjęto wszystkie wnioski nagłące w tej sprawie jednomyślnie. Wnioski te wzywają rząd do wydelegowania osobnej komisyi przy współudziale zastępców robotników dla stwierdzenia przyczyn i rozmiarów katastrofy w zagłębiu gniewińskiem i złożenia sprawozdania; dalej wzywają rząd do zaprowadzenia innej metody kopania w tem zagłębiu i wkońcu do jak najrychlejszego przedłożenia ustawy o zaprowadzenie inspekcyj górniczych.

Następnie przeszła Izba do dyskusyi nad wnioskiem nagłącym posła Herzoga w sprawie hut wttkowickich.

Minister skarbu dr. Böhm-Bawerk na podstawie dochodzeń przeprowadzonych z powodu doniesień o niedokładności przy podstemplowaniu (Stempelhinterziehung) zapewnia, że w tym wypadku nie rozchodzi się wcale o niedokładności w podstemplowaniu i wyraża ubolewanie z powodu użycia w tym wypadku tego wyrażenia i rzucenia tak ciężkiego zarzutu w pełnej Izby bez dostatecznej informacyi.

Po krótkiej dyskusyi nagłość wniosku odrzucono, poczem przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłącym posła Choca w sprawie obowiązku właścicieli kopalń do odpowiedzialności za życie i zdrowie robotników podczas ich pobytu w kopalniach.

Poseł Choc uzasadnia swój wniosek.

Przemawiał następnie poseł Fresl w języku czeskim, poczem w głosowaniu odrzucono nagłość wniosku posła Choca i przystąpiono do porządku dziennego.

Poseł Popowski złożył referat w sprawie ustawy o kontyngencie rekrutów, poczem przed zamknięciem posiedzenia poseł Skene, jako przewodniczący komisyi ekonomicznej odpowiedział na zapytanie posła Lemischa w sprawie referatu o ustawie dotyczącej handlu terminowego zbożem, że ponieważ wniesionego przez rząd projektu ustawy nie przyjęto za podstawę do dalszej dyskusyi, subkomitet polecił posłowi Plojowi wypracować ustawę zawierającą 40 paragrafów, która będzie przedłożoną na pierwszem posiedzeniu subkomitetu we czwartek. Mówca już dziś jednakże zwraca uwagę, że jeżeli z początku myślano, że będzie rzeczą tak łatwą znieść handel terminowy zbożem ewentualnie całkiem krótką formułką, to dziś jest już jasnem, że sprawa ta wcale nie jest tak łatwą i że należy postępować z największą ostrożnością, aby z jednej strony odpowiedzieć słusznym żądaniom rolnictwa, zwracającym się przeciw handlowi terminowemu zbożem, z drugiej jednakże strony należy unikać postanowień, które mogłyby uniemożliwić zupełnie handel. Mówca ostrzega Izbę przed zbyt pospiesznem traktowaniem tak ważnej sprawy i prosi o przedłużenie terminu dla pracy subkomitetu zapewniając, że z jego strony wszystko będzie zrobione, aby o ile możności sprawę tę przyspieszyć.

Koniec posiedzenia o godz. 8 wieczorem. Następne posiedzenie w sobotę.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 5 lutego. „Deutsch-nationale Corr.“ donosi: W biurze prezydenta Izby poselskiej hr. Vettera odbyła się konferencya przewodniczących klubów, na której postanowiono, że komisya budżetowa załatwi na posiedzeniach dziś, we czwartek i w piątek budżet oświaty, oraz tytuł „Fundusz dyspozycyjny“. W sobotę odbędzie się plenarne posiedzenie Izby dla załatwienia ustawy o kontyngencie rekrutów. Komisya budżetowa ma w przyszłym tygodniu załatwić tylko ustawę skarbową.

Wiedeń, 5 lutego. Komisya Izby panów, wybrana dla obrad nad uchwaloną przez Izbą poselską ustawą o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych, postanowiła zaproponować Izbie panów przyjęcie tej ustawy w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę poselską, wraz z rezolucyą, wyrażającą życzenie, aby ministerstwo rolnictwa zarządziło, co należy, aby reprezentacye krajowe już na najbliższej sesyi mogły swe stanowisko zamanifestować wobec zawodowych stowarzyszeń rolniczych. W ministerstwie rolnictwa poczyniono przygotowania, aby natychmiast po uchwaleniu tej ustawy przez Izbę panów i uzyskaniu sankcyi, ustawa ta mogła jak najrychlej wejść w życie.

Telegraf i telefon.

„Słowo polskie“ wystawione na sprzedaż.

Lwów, 5 lutego. O dzierżawę „Słowa polskiego“ stara się p. Fr. Rawita-Gawroński, dotychczasowy właściciel „Wieku XX.“. P. Rawita-Gawroński chce wysunąć na szefa redakcyi „Słowa polskiego“ osławionego Jastrzębca-Popławskiego, dotychczasowego redaktora „Wieku XX.“.

Rozpisanie wyborów do lwowskiej rady miejskiej.

Lwów, 5 lutego. Wybory do rady miejskiej zostały rozpisane na dzień 27 lutego br. Jest to możliwie najkrótszy termin ustawowy. Korupcyoniści lwowscy postarali się ze skutkiem, aby czas agitacyi wyborczej zmniejszono do minimum.

Jubileusz Brandesa.

Lwów, 5 lutego. Wydział „Bratniej pomocy“ słuchaczów politechniki lwowskiej wysłał do Brandesa z okazyi 60-rocznicy urodzin telegram gratulacyjny.

100-na rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego.

Lwów, 5 lutego. Za inicyatywą wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się dnia 14 b. m., jako w 100 rocznicę urodzin Bohdana Zaleskiego, w kościele obrządku łacińskiego uroczyste żałobne nabożeństwo. Mszę odprawi ks. kanonik Lenkiewicz, a kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. Urządzeniem 100-rocznego wieczoru pamiątkowego ma równocześnie zająć się wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie.

Kolej lokalna Lwów-Winniki.

Lwów, 5 lutego. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Rewizya trasy dla projektowanej kolei lokalnej Lwów-Winniki-Przemyślany-Brzeżany-Podhajce odbędzie się dnia 17 i 18 b. m. w magistracie lwowskim co do trasy w obrębie miasta Lwowa i politycznego obwodu m. Lwowa, tudzież obwodu bobreckiego, a w d. 20 do 22 lutego w Przemyślanach, Brzeżanach i Podhajcach co do trasy w obrębie tych starostw.

Defraudacye skarbowe w rafineryi spirytusu?

Lwów, 5 lutego. Dzienniki lwowskie donoszą, że władze skarbowe, tudzież specyalnie wydelegowana komisya wiedeńska prowadzi śledztwo w rafineryi braci Sprecherów na Bogdanówce, z powodu denuncyacyi prywatnej, że rafinerya owa wywiozła 2 wagony spirytusu bez opłaty. Na zabezpieczenie podatku wódczanego wołowego składu ma fabryka Sprecherów złożonych 810.000 koron, jako kaucyę.

Kronika lwowska.

Lwów, 5 lutego. Rozprawa karna przeciwko Mączukowej, oskarżonej o zbrodnię podpalania, zakończyła się wczoraj po południu. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał ją trybunał na pięć lat ciężkiego więzienia.

Lwów, 5 lutego. 18-letnia Bronisława Goreckа, krawczyni, do której — jak to już swego czasu donieśliśmy — strzelił cztery razy z rewolweru d. 19 z. m. 20-letni czeladnik lakierniczy, Michał Ciepil, pod wpływem zazdrości i zadał jej dwie rany, zmarła w tut. szpitalu wskutek zakażenia krwi. Ciepil znajduje się w więzieniu śledczem i niebawem stanie przed tutejszym trybunałem przysięgłych pod zarzutem zbrodni skrytobójczego morderstwa.

Lwów 5 lutego. Dyrekcya lwowskiego Tow. przyjaciół sztuk pięknych uchwaliła na jednem z swych posiedzeń urządzić kilka wystaw znakomitszych dzieł sztuki po większych miastach prowincyonalnych. W myśl tej uchwały zwrócił się przewodniczący Tow. prof. Antoniewicz do kilku wydziałów rad powiatowych i zarządów gminnych, przedkładając równocześnie prośbę o poparcie materyalne już to przez bezpłatne udzielanie sali dla wystawy, już to przez subwencye na pokrycie znacznych kosztów transportu itd. Gmina stanisławowska wystosowała do Tow. pismo z oświadczeniem gotowości poparcia w każdym kierunku i zobowiązała się przesyłać corocznie na ten cel kwotę 100 kor. W najbliższym więc czasie urządzi lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych pierwszą taką wystawę w Stanisławowie.

Kronika prowincyonalna.

Sambor, 5 lutego. Onegdaj wybuchł tu pożar. Zgorzały dwa domostwa doszczętnie na przedmieściu Powhornia, przyczem 3 ludzi odniosło ciężkie poparzenia, z tych dwóch już umarło, a mianowicie gospodarz Dymitr Pyk i jego dziecię.

Komisya budżetowa.

Wiedeń, 5 lutego. Komisya budżetowa prowadzi w dalszym ciągu dyskusyę nad etatem „szkoły średnie". Przemawiał poseł tow. Pernerstorfer i Hofman-Wellenhof. Obecnie przemawia poseł Kozłowski.

Pracowici posłowie.

Wiedeń, 5 lutego. Komisya należytościowa miała obradować dziś przed południem, brakło jednak kompletu.

Strejk palaczy.

Tryest, 5 lutego. Do strejku przyłączyli się także palacze przybyłych tu onegdaj dwóch i wczoraj jednego okrętu Lloyda. Częściowo zastąpiono strejkujących palaczami z marynarki wojennej, których sprowadzono z Rjeki i Poli.

Parlament węgierski.

Budapeszt, 5 lutego. W sejmie węgierskim w dalszym ciągu dyskusyi budżetowej dep. hr. Serenyi oświadcza, że jest zwolennibiem wspólności celnej. Nawet gdyby ją zniesiono, pozostałby przecież pewien związek między konsumentami i producentami austryackimi i węgierskimi. Występujące tu i ówdzie symptomaty przychylne każą się spodziewać polepszenia położenia. Europejski horyzont polityczny jest dość jasny, a także zdaniem mówcy w Austryi w najbliższej przyszłości nastanie spokój. Co się tyczy niemieckiej taryfy celnej, mówca sądzi, że ona w obecnej formie nie zostanie przyjętą, a gdyby nawet ta ewentualność zaszła, to nie należy się jej zbytnio obawiać, ponieważ wzrost konsumcyi i ludności w Niemczech sparaliżowałby wpływ taryfy celnej.

Poseł Bizonyi polemizuje z onegdajszymi wywodami słowackiego posła Weselowskiego i oświadcza, że ci, którym tu się nie podoba, mogą kraj opuścić.

Poseł Weselowski woła: Nie chcemy opuszczać naszej ojczyzny, ale nikt nam nie może zabronić domagać się polepszenia naszego położenia.

Parlament francuski.

Paryż, 5 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych poseł Gouzy przedłożył wniosek, wzywający rząd, aby w jak najkrótszym czasie wniósł ustawę wojskową, znoszącą wszelkie ułatwienia wojskowe, a natomiast zaprowadził dwuletnią służbę wojskową bezwzględnie dla wszystkich.

Watykan a Czarnogóra.

Rzym, 5 lutego. Według obiegających tu wieści, stosunki między Watykanem a Czarnogórą naprężyły się z powodu znanej sprawy instytutu San Girolamo. Niektórzy mówią nawet o możliwem zerwaniu. Ma to znaczenie o tyle, że Czarnogóra szuka w Rosyi oparcia dla swoich żądań, a Rosyę łączy z Watykanem, jak wiadomo, umowa.

Podpory społeczeństwa.

Rzym, 5 lutego. Dzienniki zaprzeczają wiadomościom niektórych dzienników zagranicznych o rzekomym pojedynku między księciem Danielem a Mirką czarnogórskim.

Długi tureckie.

Konstantynopol, 5 lutego. Sułtan polecił wielkiemu wezyrowi studyować projekt, dotyczący unifikacyi trzech seryj publicznego długu państwowego.

Interwencya pokojowa.

Haga, 5 lutego. Nota rządu holenderskiego, wysłana do Anglii w sprawie Burów, podnosi przedewszystkiem specyalne stosunki, w których się znajdują Burowie, zupełnie odcięci od reszty świata. Zastępcy ich w Europie nie mają żadnych środków do znoszenia się z generałami burskimi, a ich pisma uwierzytelniające, datowane z marca 1900 r., mają treść zbyt ograniczoną. Ze względu na to nasuwa się pytanie, czy państwo neutralne nie powinno z widokami powodzenia oddać swe dobre usługi, przyczem ograniczonoby się wyłącznie do tego, aby umożliwić wymianę zdań. Rząd holenderski czuje się powołany do ofiarowania tych usług, ponieważ delegaci burscy bawią w Holandyi. Rząd holenderski byłby w możności im zaproponować, aby się udali do Afryki południowej celem porozumienia się z przywódcami Burów, a następnie wyposażeni w odpowiednie pełnomocnictwa, umożliwiliby zawarcie pokoju i powróciliby do Europy. W przypuszczeniu, że rząd angielski na to się zgodzi, musieliby otrzymać list żelazny i wolność porozumiewania się z Burami w drodze telegraficznej celem ułożenia miejsca spotkania się.

Na tę notę wysłał rząd angielski odpowiedź, w której oświadcza, że uznaje motywa podyktowane humanitarnością, którymi się kierował rząd holenderski, jednakże bez upoważnienia delegatów, albo przywódców burskich. Rząd angielski obstaje jednak przy swojem raz powziętem postanowieniu nie przyjmowania interwencyi obcych państw. Jeżeli delegaci Burów życzą sobie listu żelaznego, mogą go zażądać, a rząd angielski odpowiednio do ważności przemawiających za tem okoliczności poweźmie uchwałę. Rząd angielski nie jest zdania, jakoby delegaci burscy, znajdujący się w Europie, wywierali jakikolwiek wpływ na przywódców burskich w Afryce południowej. Rząd angielski jest zdania, że wszelkie pełnomocnictwa znajdują się w rękach Steyna i Schalka Burghera i dlatego prędzej i skuteczniej możnaby osiągnąć porozumienie, gdyby przywódcy burscy w Afryce znieśli się bezpośrednio z Kitchenerem. Lord Kitchener i tak otrzymał polecenie, aby każdą propozycyę uczynioną mu ze strony przywódców burskich celem zakończenia wojny, natychmiast przysłał do Londynu.

Rząd angielski postanowił więc rokowania prowadzić tylko w Afryce a nie w Europie. Zaproponowana podróż delegatów burskich do Afryki południowej wymagałaby co najmniej 3 miesięcy czasu, podczas którychby wojna niepotrzebnie dalej trwała.

Londyn, 5 lutego. Tutejsze poranne dzienniki oceniają zgodnie, że nota holenderska była odrazu chybionym krokiem i że inna odpowiedź ze strony angielskiej była niemożliwą. „Morning Post" pisze, że Anglia zaanektowała przecież obie republiki poł. Afryki. Wobec tego więc zawarcie pokoju byłoby niezrozumiałem. „Standard" podnosi, że odpowiedź Anglii jest jasnem odrzuceniem pośrednictwa wszelkiego rodzaju, skądkolwiekby ono wyszło. „Daily News" piszą, że odpowiedzi sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Landsdovne nic nawet pod względem tonu i stylu zarzucić nie można. Pismo to wyraża jednak żal, iż odpowiedź ta zawiera zupełne odrzucenie pośrednictwa pokojowego.

Niepokoje w Ameryce południowej.

Nowy Jork, 5 lutego. Doniesienie biura Reutera. Z Willenstad telegrafują: Według doniesienia z Caracas, Francya zawiadomiła rząd wenezuelski, że podpisze protokół o ponowne zawiązanie stosunków tylko wtedy, jeżeli francuski poddany Pecrestat otrzyma pozwolenie na wylądowanie w Wenezueli, aby mógł tam uporządkować interesa swego ojca. Gdyby Wenezuela wzbraniała się udzielić pozwolenia, Francya natychmiast nałoży wysokie cło na cacao wenezuelskie, co byłoby dla wenezuelskiego handlu dotkliwym ciosem.

Rosya w Mandżuryi.

Petersburg, 5 lutego. Dla Mandżuryi będzie w bieżącym roku założone biskupstwo z siedzibą w Pekinie i klasztor prawosławny w jednem z miast mandżurskich. Na wybudowanie tego klasztoru przeznaczono już sumę 50.000 rubli.

Cieszyn. Polityczne stowarzyszenie „Równość" w Cieszynie odbędzie 16 lutego walne zgromadzenie w lokalu Lubojatzkiego na Saskiej kępie.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 5-go lutego. **Zamknięcie giełdy.** Akcye austr. Zakł kredyt. 686·— Akcye węg. 701·—. Akcye Anglobanku 275·—. Akcye Unionbanku 562·—. Akcye Länderbanku 431·50. Akcye Bankvereinu 463·—. Akcye Bodencredit 948·—. Akcye Gal. Banku hipot. —·—. Akcye Kol. państw. 677·—. Akcye Kol. połud. 75·—. Akcye N. Tramw. lit. A. 286·—. Akcye N. Tramw. lit B. 282·—. Akcye Kol. Elbethal 470·— Akcye Kol. półn. 5600. Akcye Kol. Czerniow. 579·— Akcye Alpiny 388 — Akcye Rima Muranyi 493·50. Akcye Prag. Tow. żel. 1515·— Akcye fabryki bron. 315·—. Akcye tureckie tytoniowe 303·—. Oblig. węg. indemniz. 95·65. Renta majowa 101·25. Austr. renta kor. 98·45. Węg. renta kor. 97·55. Listy Tow kred. ziem. 94·50. 4% Listy Banku kraj. 93·35. 4½% Listy Banku kraj. 100·—. 4% Listy Banku hip. 92·50. 4½% Listy Banku hip. 98·—. 5% Listy Banku hip. 109·50. 4% Gal. Oblig. propin. 98·05. 4% Gal poż kraj. z r. 1893 95·55. 4% Pożyczka m. Lwowa 90·—. Losy tureckie 112·50. Marki 117·17. Ruble 252·75.

Usposobienie trwałe bardzo silne. Kredyty, renty i montany znacznie wyżej.

Wiedeń 5go lutego. Cukier (usposobienie spok.) 18·30. Spirytus (silnie) 37·40 Nafta (bez zmiany).

Wiedeń 5-go lutego. **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg). Pszenica na wiosnę 9·71 do 9·72. Pszenica na maj-czer. —·— do —·—. Pszenica na jesień —·— do —·—. Żyto na maj-czerw. 8·15 do 8·16. Żyto na czerw.-lipiec —·—. Żyto na lipiec-sierp. —·— do —·—. Kukurydza na wiosnę 5·78 do 5·79. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Kukurydza na czerwiec-lipiec —·— do —·—. Kukurydza na lipiec-sierpień —·— do —·—. Owies na wiosnę 7·80 do 7·81. Owies na maj-czerwiec —·—. Owies na jesień —·— do —·—. Rzepak na styczeń-luty —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 12·50 do 12·60.

Owies silnie, renta pewna, zimno.

Budapeszt 5 lutego **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·59 do 9·60. Pszenica na październik 8·47 do 8·48. Żyto na kwiecień 8·00 do 8·01. Żyto na październik 7·05 do 7·06. Owies na kwiecień 7·57 do 7·58. Owies na październik 6·33 do 6·34 Kukurydza na maj 5·47 do 5·48. Kukurydza na lipiec 5·61 do 5·62. Rzepak na sierpień 12·20 do 12·30

Oferty mierne, chęć kupna słaba, tendencya spokojna, zimno.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski
Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412